

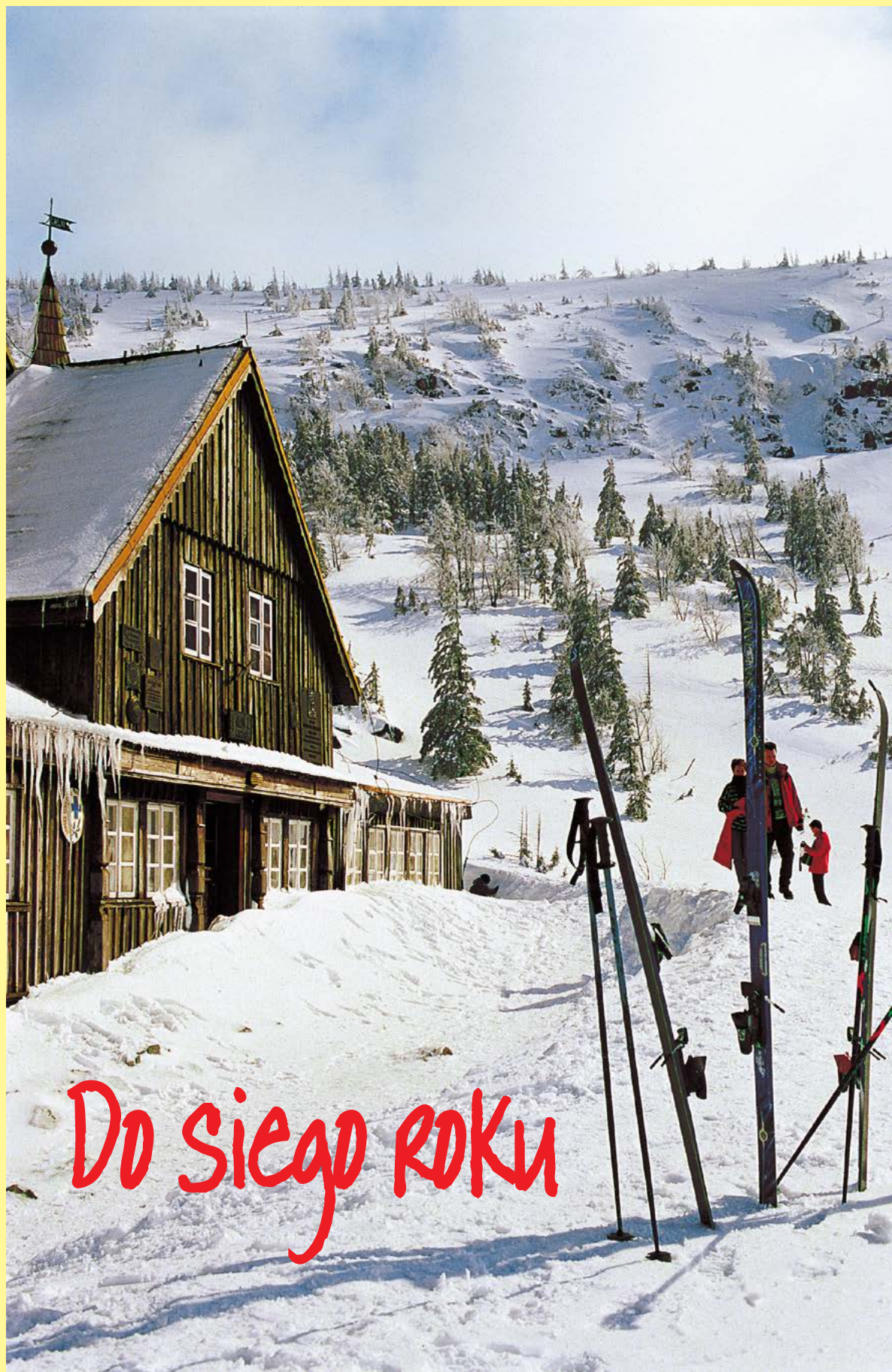
POD WIATR.pl

NR 6 (188) ROK XXIV GRUDZIEŃ 2016/ STYCZEŃ 2017

ISSN 2084 - 8226

SAMI O SOBIE CZASOPISMO MŁODZIEŻOWE

6



**Nie dajmy
uciec
marzeniom**

**Biegać
ładnie**

**Być
gwiazdą
w Chinach**

**Witryna
literatury
i sztuki**

**Ekologia
bez granic**

■ Autorem POD WIATR.pl jest młodzież: amatorzy dziennikarstwa, literatury, sztuki plastycznej i fotografii.

■ POD WIATR.pl is created by young people: amateurs of the journalism, literature, fine arts and photography.

Połączmy się nadzieją



Kościół pw. Matki Boskiej Częstochowskiej w Bydgoszczy

fol. Józef Kuffel



Tyłu rzeczy wyrzekł się Jezus w świętą noc betlejemską. Czy wyrzekł się wszystkiego?

Wyrzekł się ziemskiego majestatu. Śpiewamy w kolędzie: „Gdzie Twoje berło? Gdzie Twoje korony?”.

Wyrzekł się wygodnego mieszkania. Śpiewamy: „Mizerna, cicha stajenka licha”, „O, ubogi żłobie, cóż ja widzę w tobie?”.

Wyrzekł się na swoje narodziny ciepłej pory roku. Śpiewamy: „Jezus malusieńki płacze wśród stajenki, płacze z zimna, nie dała Mu Matusia sukienki”.

A jednak nie wyrzekł się ludzkiej miłości.

Mógł przecież przyjść na świat bez ziemskiej matki, tak jak przyszedł bez ziemskiego ojca. Ewangelia mówi wyraźnie: „u Boga nie ma nic niemożliwego”.

Nie wyrzekł się miłości matczynej, troski opiekuna, Świętego Józefa, serdeczności pasterzy i mędrców.

Tym samym w noc betlejemską uświęcił ludzkie serce, ludzką miłość – miłość w rodzinach i wśród najbliższych i dalekich, którzy stale szukają po pustyniach naszej przyjaźni, naszego serca.

Stąd Wigilia, opłatek, serdeczne życzenia, podarunki, poszukiwanie pogubionych po świecie, radość spotkania się przy stole. To uświęcenie ludzkiej miłości. Nie obyczaj, nie tradycja, ale wielka Boża i ludzka sprawa.

1979 r.

Ks. Jan Twardowski, *Wszystko darowane. Myśli na każdy dzień*, Wydawnictwo Święty Wojciech, Poznań 2015

Ta noc nie ma sobie równych. Noc wigilijna, pamiątka narodzin Jezusa Chrystusa. W tę noc wszystko, co na co dzień jest zwyczajne – staje się podniosłe, uroczyste i święte.

W noc narodzin Zbawiciela, przy wigilijnym stole, ludzie podają sobie nawzajem rękę i oddają uściski. A stół łączy ich z nigdy niewygasłą wiarą matek i ojców, jasnym wspomnieniem dzieciństwa i pamięcią o tych Kochanych, których już nie ma.

W tę noc niezwykłą, jedyną, osobliwą – podzielmy się opłatkiem. W symbolu dzielenia się opłatkiem odnajdźmy ponownie sens wiary, nadziei i miłości – wartości pozwalających nam marzyć i żyć. Nam – redaktorom i tysiącom autorów POD WIATR wpisanym w jego historię, naszym Czytelnikom, Przyjaciółom i Sympatykom na świecie.

Niech przy wigilijnym stole połączy nas nadzieja, że osobliwa moc Betlejemskiej Nocy wniesie w nasze życie więcej światła, spokoju i radości.

Wydawca z zespołem redakcyjnym



Pasterka osadników polskich

mal. Zygmunt Kowalski, Argentyna, Posadas, Misiones

POD WIATR

ma formułę otwartą: udostępnia łąmy każdemu młodemu twórcy oferującemu czytelnikom swój talent. Jest pismem dla Ciebie! Redaguj je z nami! Czekamy na Was. Czekamy na Wasze reportaże, felietony, recenzje, wiersze, opowiadania. Czekamy na rysunki, grafiki i zdjęcia. Czekamy na Wasze opinie i pro-

pozycje. NAPISZ! Będziesz z nami, a my z Tobą.

Nasz adres:

POD WIATR

85-099 Bydgoszcz 23
skrytka pocztowa 49

www.podwiatr.pl

e-mail: podwiatr93@wp.pl

- **POD WIATR.pl** tworzy młodzież; amatorzy dziennikarstwa, literatury, sztuki plastycznej i fotografii.
- **POD WIATR.pl** es creada por los jóvenes: aficionados al periodismo, la literatura, las artes plásticas y la fotografía.
- **POD WIATR.pl** est créé par les jeunes: des amateurs du journalisme, la littérature, les beaux-arts et la photographie.
- **POD WIATR.pl** is created by young people: amateurs of the journalisme, literature, fine arts and photography.
- **POD WIATR.pl** создает молодёжь; любители журналистики, литературы, художного искусства и фотографии.

POD WIATR.pl

POD WIATR.pl www.podwiatr.pl społeczno-kulturalne czasopismo młodzieżowe.

Redagują: Anna i Mirosław Twaróg (red. naczelny). Sekretarz redakcji: Katarzyna Twaróg. Redaktor graficzno-techniczny: Anna Faleńczyk.

Adres korespondencyjny: POD WIATR 85-099 Bydgoszcz 23 skr. pocztowa 49. e-mail: podwiatr93@wp.pl. Z redakcją współpracują: Maria Babyszka i Agata Bełka-Świtkowska (Osiek n. Notecią), Marta Jagieło, Gabriela Bończyk (Bydgoszcz), Dorota Witt (Bydgoszcz), Maria Mitek (Łobżenica), Jagna Nawrocka i Julia Smoleń (Toruń), Paulina Młyńska (Poznań), Robert Sawicki (Bydgoszcz), Agnieszka i Żaneta Szlachcikowskie (Grudziądz). Współpracownicy zagraniczni: Zygmunt Kowalski (Argentyna), Jarosław Moczarski (Kanada), Gosia Putteeraj (Kanada, Mauritius), Monika Schneider (USA), Andrzej Szwarzak (Boliwia), Jolanta Villarreal (Panama), Wanda Seliwanowska i Jan Zembrzusi (Rosja), Justyna Zuń-Dalloul (Wenezuela). Wydawca: „Agencja Wydawniczo-Reklamowa MT” Mirosław Twaróg, 85-028 Bydgoszcz, ul. Żmudzka 5, tel.: +48 52 342 93 10. Skład i łamanie: Dom Wydawniczy MARGRAFSEN, 85-808 Bydgoszcz, ul. Białogardzka 11A, tel.: +48 52 370 38 00, e-mail: biuro@margrafesen.pl <http://www.margrafesen.pl> REDAKCJA NIE ODPOWIADA ZA TREŚĆ ZAMIESZCZONYCH REKLAM. ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ADIUSTACJI, SKRACANIA TEKSTÓW I ZMIANY TYTUŁÓW.

Anatomia pasji

Gdy twoje życie jest tańcem

Taniec jest czymś, co kochała od zawsze. Dosłownie. W wieku czterech lat mama zaprowadziła ją na pierwsze zajęcia taneczne do Pałacu Młodzieży. Na rytmikę. Od tego się bowiem zaczyna. I tańczyła tam najpierw króciutkie schemaciki „odstaw nóżkę – dostaw nóżkę”, klaskała w rączki, obracała się wokół w pięknym baletowym tutu, odpowiednim dla dziecka. Przebiegała się za zwierzątka, królewny, a jej koleżanki z zespołu gotowały nawet supę na scenie. Wszystko tanecznym krokiem. Na sali baletowej pani instruktor grała im na pianinie, podczas gdy dziewczęta w kolorowych body zgłębiały dostępne dla ich wieku tajemnice tańca klasycznego.

Typowe początki dziecięcej fascynacji tańcem. Potem jednak się wyrasta. Nie z tańca, z formy. Grupa zmienia nazwę, starsze dziewczynki zaczynają wcielać się w coraz to bardziej skomplikowane role. Tańczą opowieści o lesie i zimie. O łabędziach i słońcu. Pani daje im nowe ćwiczenia do opanowania, nowe zabawy. Ona czuje jednak, że to jest za mało. Że ten rozwój jest zbyt wolny. Nie chce już tańczyć dziecięcych teatrzyków, nie chce grać innych ról. Chce wspinać się na coraz wyższe poziomy, poznawać nowe kroki, uczyć się więcej techniki, więcej tańczyć. Chce czegoś innego.

Wydaje się, że w rozwoju każdej młodej wiekowo tancerki pojawia się moment, w którym pyta się, czy kontynuować zajęcia. Bo pani, bo koleżanki, bo niefajne układy choreograficzne, „bo ona jest już duża i nie chce przebiegać się za zwierzęta”. Jest wtedy podatna na każdą sugestię dotyczącą zmiany. Może kierować się tym, co robią rówieśnicy, co mówią jej rodzice, co zobaczyła w telewizji. Tak było w jej przypadku. Wszyscy oglądali wtedy Taniec z Gwiazdami.

Zapisała się do szkoły tańca towarzyskiego. Teraz jednak woli tego momentu nie wspominać. Przetrwiała dwa lata. „Przykro mi, nie masz partnera”, słyszała za każdym razem, gdy na trening przychodziła sama. Chłopcy albo nie byli tak sumienni jak ona, nie pojawiali się na zajęciach, albo źle tańczyli. Dowiedziała się przynajmniej, że jest z natury bardzo smutna. (Pewnego dnia właścicielka szkoły zaprowadziła ją przed wielkie lustro na sali i przez minutę patrzyły się na jej twarz. „Widzisz?”, pyta kobieta, „jak się nie uśmiechasz, to jesteś smutna. Musisz mieć uśmiech od ucha do ucha, jak tańczysz!”).



Przełomem w jej tanecznym życiu okazało się dołączenie do zespołu tańca współczesnego w znanym jej Pałacu Młodzieży. Wróciła do domu. Pani instruktor z chęcią przyjęła ją i jeszcze dwie inne dziewczęta pod swoje skrzydła. Została tam do końca swojego szkolnego życia.

Taniec współczesny stał się jej pasją. Po pierwszych zajęciach wróciła tak zadowolona, że nie mogła doczekać się następnych. Na „baletówce”, gdzie ćwiczyła, znalazła to, czego podświadomie szukała. Wolność ruchu, skomplikowane choreografie, możliwość opowiadania historii tańcem, trudną muzykę, ćwiczenie złożonych korków, przełamywanie granic i barier, wyrażanie siebie. A to były dopiero początki; dziewczęta miały po jedenaście lat. Gdy doszła, było ich dużo, atmosfera była radosna, serdeczna.

Potem niektóre zaczęły się wykruszać, przez co zostało ich mniej i na sali zaczął panować bardziej rodzinny klimat. Tancerki tęskniły za sobą, pomimo tego że widziały się trzy razy w tygodniu, a czasem także i w weekendy. Wyjeżdżały na obozy, konkursy w Polsce i za granicą. Chodziły na spektakle teatrów tańca, jeździły na warsztaty, niektóre z ich choreografii specjalnie dla nich przygotowywali cenieni choreografowie z całego kraju.

Czuła, że przynależała do swojej tanecznej rodziny, do dziewczyn i do Pani. Rozwijala się na każdym kroku. Była przeszczeniwa, gdy na obozach szlifowała improwizację i kontakt, przełamywała bariery. To dzięki Pałacowi otworzyła się na

ludzi, przestała się bać, pokonała wstyd. Znalazła w tańcu moc wyrażania siebie, najważniejszą z jego cnót. Znalazła też przyjaźń. Rodzinę. Pomoc. Wsparcie. Naukę życia. Działaniu w Zespole zawdzięcza cały swój dorobek taneczny. I to, jakim jest teraz człowiekiem.

Dołączenie do Zespołu pozwoliło jej doświadczyć rzeczy, z którymi

życia. Z którą wylałaby hektolitry potu, otwierając się na zupełnie nowe sytuacje i doświadczenia. Która wprowadziłaby ją bezpiecznie w świat skomplikowanych zależności międzyludzkich, także tych dotyczących współpracy, konkurencji czy współzawodnictwa.

Przebywanie na scenie, pokazywanie niezrozumiałych rzeczy przed publicznością przestało być dla niej barierą. Spędzanie kilku godzin na sali dzień w dzień, wydobywanie ze swojego ciała energii na szlifowanie ruchów i wzmacnianie go stało się codziennością. Dzięki choreografom, którzy ją uczyli, i osobom, z którymi pobierała u nich lekcje, stawała się coraz bogatszym i coraz bardziej spełnionym człowiekiem.

Owo bogactwo przychodziło nawet wraz z trudnymi doświadczeniami. Czasem wręcz zbyt trudnymi. Była świadkiem rozpadu swojego Zespołu. Końca ogromnej tanecznej przygody, której trwanie uważała za permanentne. W jednej chwili jednak okazało się, że nic nie jest permanentne, nawet gdy człowiek tak bardzo tego pragnie. Był to największy cios, jaki dotychczas przeżyła. Musiała pożegnać się z dziewczynami, które były jej rodziną. Oswoić się z tym, że mają inne priorytety. Zaakceptować myśl, że nie wyjdą już razem na scenę. I nie wiadomo, kiedy kolejny raz zobaczą się na sali.

Życie jednak tańczyło dalej i nie można było stanąć w miejscu. Nie było pauzy. Dziewczyn już nie było, ale taniec pozostał. To on je połączył i pozostaną mu wiernie, czy to na sali, czy w sercu. Każda na swój sposób. Ale zawsze z nim.

– Z tańcem jest taka magiczna sprawa, że nie da się od niego uciec – wyznaje. – To może brzmieć nudno i oklepane, ale myślę, że tak właśnie jest. Zaczynanie od dziecka sprawia, że przez całe życie czujesz do niego wielki sentyment, że chcesz ciągle być z nim w kontakcie. I co najważniejsze, on z tobą też. Dlatego gdy nie masz co robić, idź tańczyć. Gdy nie masz z kim porozmawiać, też idź tańczyć. Taniec cię zrozumie. I pomoże. Mnie pomógł i za to będę mu dozgonnie wdzięczna.

Nie poszła na studia taneczne. Jeszcze. Na razie została instruktorką tańca współczesnego. Postara się zaszcześcić miłość do tańca w innych młodych dziewczętach, które przyjdą na pierwsze zajęcia w wieku trzech, czterech, pięciu lat, jak ona. Albo i później. Zacząć można zawsze. Nie kończy się już nigdy.

Gabriela Bończyk I. 20
fot. archiwum

Z podziękowaniami dla Teatru Tańca BRAX II i Beaty Rewolińskiej. Za wszystko.

Nazwy zostały ukryte w celach zachowania prywatności.

Wskrzescić w sobie iskierekę

Wieczór. Słysząc kolędy, unosi się zapach piernika, lampki rozwieszane na karniszach dodają świątecznej atmosferze niezwykłego uroku. Dzieci radośnie przystrajają choinkę wyglądając przez okno, podziwiając maleńkie, spadające płatki śniegu. Rodzice wtuleni w siebie uważnie obserwują swoje pociechy. „Święta, już nie mogłam się ich doczekać” – mówi mama, a na jej twarzy maluje się promienny uśmiech.



Pprzedstawiona scena obecnie zdarza się rzadziej. Dorośli żyjący w ciągłym biegu, będąc razem – nieustannie się mijają. Dzieci fascynuje bardziej przejście kolejnego poziomu w grze na nowym smartfonie niż wspólne lepienie pierogów z najbliższymi. „Ubieranie” zielonego drzewka uważają za czynność nużącą, zabierającą zdecydowanie za dużo czasu. Oczywiście zdarzają się wyjątki, które już od pojawienia się świątecznej reklamy coca-coli, w ciepłych, kolorowych swetrach radośnie dekorują swoje domy.

Pokolenie XXI wieku wybiera wygodne siedzenie na kanapie i koncert kolęd w telewizji, zamiast kolędowania z rodziną, gdzie nie liczy się stopień umiejętności wokalnych lub ich brak. Gdzie podział się „duch Święty”? Czy możemy im nadać nastrój, na który zasługują?

Opowiem wam pewną historię...

W domu panowało ogromne zamieszanie. Mama – Honorata, już od rana myła okna, prała firany, odku-

rzała każdy kąt. Byleby tylko nie było wstydu przed resztą rodziny, w końcu jutro Wigilia – wszystko musiało być idealne. Tata – Melchior, nie chciał w niczym pomagać. Twierdził, że ma „dwie lewe ręce”. Jedyнным jego obowiązkiem był zakup choinki. Takiej, żeby nie była za mała oraz nie za duża, żeby dało się ją wnieść do domu. Był perfekcjonistą, dlatego wybór odpowiedniego drzewka nie należał do łatwych zadań.

Rodzice bardzo kochali się, jednak nie okazywali uczuć zbyt często. Kiedy jedno wracało zmęczone do domu, drugie właśnie udawało się do pracy. Znudzeni codziennością poddawali się bezdusznej rutynie. Tylko raz w tygodniu razem z dziećmi zasiadali do wspólnego rodzinnego obiadu.

Osiemnastoletnia Florka, cicha, pogodna nastolatka, kochała czytać książki. Niejeden mógłby uczyć się od niej cierpliwości. Jej młodszy brat – dwunastoletni Sandro, był ogromnym optymistą. Miał wiele pasji i pomysłów, wszędzie było go pełno.

Każdy, kto znał rodzinę, wiedział, jak bardzo jej członkowie różnią się charakterami. Objawiało się to zazwyczaj w małych domowych sprzeczkach. Tego dnia wewnętrzna równowaga domostwa kolejny raz została wystawiona na próbę.

– Mamo, co będziemy jutro jedli? – zapytał synek. Pani Honorata nie przerywając zamiatania podłogi w salonie, zwróciła się do męża, zaczytanego w porannej prasie.

– Melchiorze, na pewno pamiętałeś o jutrzejszej kolacji? Co przygotowałeś?

– Nic. Dobrze wiesz, że nie umiem gotować – odparł i wrócił do czytania.

– Chcesz mi powiedzieć, że przyjadą do nas twój i moi rodzice, ciotka z wujem, moja siostra z mężem i Justynką, a my nie mamy nic do jedzenia?

– Zaraz, zaraz. – Melchior podrapał się po głowie. – Nic dla nich nie mamy? Nawet rosółu i kotletów schabowych?

– Melchiorze, to Wigilia! W ten dzień nie je się kotletów schabowych.

– Żle, bardzo źle. – Mąż wstał z fotela, zaczął nerwowo obchodzić go dookoła. – Kto dzisiaj trzyma się sztywno tradycji – kontemplował – ugotujesz ziemniaki, Florka robi jakąś sałatkę, jak nie kotlety, to pulpety. Moja mama uwielbia twoje pulpety, będzie zadowolona.

– Ja też lubię pulpety! – zawołał Sandro.

– Sandro, nie wtrącaj się! – uniosła się mama. – Skoro kolacja wigilijna nic dla was nie znaczy, to nie będziemy jeść. Ja na pewno nic nie ugotuję.

– Honorata, zrób chociaż jakieś dobre kanapki, żeby stół nie był pusty. Tak nie wypada.

W odpowiedzi kobieta odłożyła miotłę i rozgniewana opuściła pomieszczenie. Po tej rozmowie do końca dnia panowała w domu niezręczna cisza.

Nazajutrz w idealnie wysprzątanym mieszkaniu czas spędzała wyłącznie Honorata. Reszta rodziny opuściła ją wczesnym przedpołudniem pod byle pretekstem. Kobieta nękała wyrzuty sumienia. Aby choć trochę zrehabilitować się w oczach najbliższych przygotowała zupę grzybową, kapustę z grzybami, a na deser makowiec. Tylko takie składniki były dostępne w domowej spiżarni. Z niecierpliwością czekała na powrót rodziny.

Mijały godziny. Nagle ktoś zadzwonił do drzwi. To Florka! Razem z nią... zupa migdałowa, pierogi ruskie i śledź w śmietanie. Okazało się, że od rana przygotowywała potrawy u przyjaciółki, żeby zrobić wszystkim niespodziankę.

Podobny pomysł zrodził się w głowie Sandra. Wrócił do domu chwilę po siostrze. Przygotował barszcz, rybę w galarecie oraz kompot z suszu. Na pewno ciekawi was skąd dziecko zna przepisy na takie potrawy. Otóż Sandro mając dwanaście lat został finalistą programu „Master Chef Junior”. Gotowanie to jedna z jego wielu pasji. Brakowało tylko taty.

Kiedy zadzwonił trzeci dzwonek, każdy już wiedział, kto kryje się po drugiej stronie drzwi. Nie spodziewali się jednak, że zobaczą „Mikołaja” z choinką i przewieszonym przez ramię workiem pełnym prezentów. Przyniósł także karpia przyrządzonego po żydowsku oraz blachę piernikowego ciasta.

Wkrótce choinka ozdobiona z wielką troskliwością przez wszystkich domowników nadała pokojowi gościnnemu świąteczny wygląd. Nagle Florka zaczęła na głos coś odliczać: „jeden, dwa, trzy, (...) dwanaście! Słuchajcie – mamy dwanaście potraw!”. Sandro szybko pobiegł do kuchni.

– Co niesiesz synku? – zapytała mama.

– Ostatnie, wolne nakrycie dla nieznanego przybysza, mamusiu. W Święta właśnie chodzi o to, by o nim nie zapomnieć.

Wkrótce przybyli goście. Radość ze spotkania była ogromna. Nie szczędzono sobie uścisków i serdecznych słów powitania. Po odmówieniu modlitwy i podzieleniu się opłatkiem – w rodzinnym gronie zasiadli do wigilijnej wieczerzy. Po jej spożyciu pan Melchior zaintonował „Gdy się Chrystus rodzi...”. Wspólne śpiewanie kolęd nadało rodzinnemu spotkaniu szczególny charakter. W oczach domowników i gości pojawiły się łzy wzruszenia. Serca wypełniła miłość, przekazywana sobie nawzajem z czułością.

Tradycyjna pierwsza gwiazda ukazująca się na niebie obwieściła narodzenie Dzieciątka Jezus. „Lulajże Jezuniu...”

Typowa polska rodzina, nietypowe święta. Myślę, że opowieść dowiodła, że nie trzeba z dokładnością planować „bo wypada”. Ludzie dążą do ideału, zapominając o istocie tego niezwykłego czasu. Najważniejsze, aby spędzić go z bliskimi, których się kocha. Tutaj nie liczą się różnice między ludźmi. Dom, w którym mieszkają choleryk, melancholik, flegmatyk i sangwinik, wcale nie oznacza „mieszanki wybuchowej”. Widzisz, że babcia samotnie lepi pierogi? Idź, pomóż jej. Nie trafiony prezent? Co z tego, każdemu będzie miło, że ktoś o nim pamiętał. Brak śniegu za oknem nie dowodzi, iż Święta nie będą udane.

Mam prośbę: nie poddawajmy się rutynie. Stańmy jej naprzeciw. To od nas zależy jak spędzimy ten czas. Niewiele potrzeba. Wystarczy, że wskresimy w sobie iskierekę zainteresowania i chęci do rodzinnej świątecznej obecności.

Szukając „magii świąt”, możesz jej nie znaleźć.

„Ona tworzy się sama, trzeba jej tylko na to pozwolić”.

Jagoda Jabłońska I.17
collage (archiwum)



Start

Biegać ładnie

Awięc powrót do Gniewkowa – miejscowości w województwie kujawsko-pomorskim, oddalonej o 79,7 km (według Mapy Google) od mojego rodzinnego Karkowa. To tu przebiegam jeden z pierwszych biegów na 10 kilometrów. Nazwałam go wręcz swoim drugim debiutem, bo był to mój pierwszy bieg bez taty, który wyjechał za granicę. Nie do wiary, że od tamtego dnia minęło już tyle czasu. Dla mnie był to okres ciężkiej pracy (bieganie 50 kilometrów tygodniowo mieszkając w internacie, nie zawsze jest łatwe), walki ze słabością (z lenistwem o godzinie 5 rano, żeby przed lekcjami wyjść, pobiegać lub zrobić ćwiczenia wzmacniające), ale przede wszystkim przewycięzania siebie. Dlatego wróciłam niby ta sama, a jednak o trzy lata silniejsza.

XXII Gniewkowski Bieg na 10 km im. Rodziny Milewskich*.

6 listopada o godzinie 12.00 stanęłam na linii startu, a ze mną 316 innych biegaczy. Jeszcze tylko chwila modlitwy i... START! No to lecimy!

Trzymam się znajomego z klubu. 1 kilometr – czas 04:03. Dobrze, daję radę. 2 km – 04:03. Kolega nadal robi za mojego „zajęca”¹. 3 km – 03:57. No i puszczam go. Muszę biec swoje. W głowie jedna myśl: życiówka. I nerwy. Za chwilę inne myśli. Nie za bardzo zwolniłam? A może biegnę za szybko? Zaraz, zaraz, czy aby się nie zagalopowałam? Rekord to jedyne, co mnie interesuje? Ależ nie! Zmiana nastawienia. Ania! Ciesz się, że biegiesz! Ciesz się, że jesteś zdrowa! Poczuj radość ze zmęczenia!

Mijam kolejnych zawodników. Uśmiecham się do wszystkich. Może komuś doda to sił? Nagle widzę tabliczkę – 5 kilometr. To już? Zerkam na zegarek. Czas bardzo dobry.



Biegnę w czołówce

Nawrót. Liczę kobiety przede mną. Jestem szósta. Świetnie! Elita biegaczek z Kujawsko-Pomorskiego, a zaraz za nimi ja. Ale, chwila – jaka ja? Czy ta, która mówi: „Zwolnij, i tak nie wytrzymasz tego tempa”? A może ta pełna wiary w swoje możliwości, czerpiąca radość z życia? Zdecydowanie ta druga – przekonuję samą siebie i biegnę dalej!

Kilometry migają mi przed oczami jak słupki na autostradzie. Aż pojawia się 9 kilometr. Przyspieszam. Paradoksalnie teraz metry nie uciekają już tak szybko. Patrzę na zawodników przede mną. Skręcają. Dokąd oni biegną? Gdzie jest meta? Mam nadzieję, że nie będzie rundy wokół gniewkowskiego rynku. O nie! Ja żadnej rundy nie pobiegnę. Nawet nie ma mowy!

Patrzę na zegarek. Sekundy pędzą jak szalone. Oddech coraz szybszy. Nogi boją coraz bardziej. Uff! Widzę metę!

– Teraz daj z siebie wszystko. Ania! Ostatnie 200 metrów – krzyczy pan Józef Wojciechowski (od dwóch miesięcy mój trener).

No to gaz! Ścigam się z jakimś facetem. Już nie daję rady.

– Dawaj, dawaj! Teraz w trupa! – motywuje mnie nieznajomy.

To już naprawdę ostatnie metry. Rzut oka na zegar: 40 minut 55 sekund, 40:56, 40:57... Nogi uginają się pode mną. Wpadam na metę. Dziękuję Boże! Ktoś wręcza mi medal, ktoś podaje wodę, jeszcze ktoś ściska i gratuluje. A ja dyszę i czuję każdy mięsień mojego ciała.

Wreszcie patrzę na zegarek. Czas netto² 40 minut 55 sekund. O Boże! Co za szczęście. Rekord życiowy poprawiony o 30 sekund. Zjawia się mama. Rozpiera mnie ener-

– No pewnie że tak! Kiedy przyjadę tu w przyszłym roku, pobiegniemy razem.

I tak zakończyła się moja tegoroczna przygoda z Gniewkowem. Wynik dał mi 1 miejsce w kategorii wiekowej kobiet 16–29 lat. Przez minione trzy lata poprawiłam swój rekord na 10 kilometrów o prawie 8 minut. Duża w tym zasługa mojego taty, który rozpałił we mnie miłość do tego sportu i nieustannie mnie motywował. Jednak najważniejsze jest to, że biegłam „ładnie”. A znaczy to dla mnie tyle, że czerpałam z tego maksimum radości.

Anna Blachowska I. 17

fol. Jan Chmielewski

* Milewscy Jan i Kazimierz – działacze społeczni i narodowi, zasłużeni mieszkańcy Gniewkowa. (Więcej: www.gniewkowo.pl).



gia. Po zmęczeniu nie ma śladu. W drodze do samochodu spotykam dziewczynkę. Widać, że ma zespół Downa. Uśmiecham się do niej.

– Ale ty ładnie biegniesz – mówi.

– Dziękuję. Jak masz na imię?

– Wiktoria. A ty?

– Ania. Miło mi cię poznać.

– A wiesz, jak ja będę miała takie długie nogi i ręce, to też tak będę ładnie biegała.

¹ Zajęc – dla biegaczy osoba, za którą biegniemy i dzięki temu zmniejszamy opór powietrza, w wyniku czego mniej się męczymy.

² Czas netto – czas mierzony od chwili przebiegnięcia zawodnika przez matę startową do przekroczenia maty na mecie.



Wkrótce meta

Może moja szansa czai się tuż za rogiem?

Wyznanie maturzysty

Krażę po pokoju i cały czas zastanawiam się. Po chwili siadam do biurka, wklepuję hasło w wyszukiwarkę i znowu szukam. Wciąż nie wiem, na jakie studia mam iść, pomimo że czuję już na karku chłodny oddech matury. Przeglądam po raz tysięczny długą listę kierunków, ale nic z tego mi się nie podoba. Ja aktorka? Ja prawniczka?

Trzy lata temu miałam zupełnie inny stosunek do wszystkiego. Jak każdy, dorosłam i spoważniałam. To, co wydawało mi się, szesnastoletniej dziewczynie, atrakcyjne i kuszące, teraz, mojej prawie dziewiętnastoletniej wersji, niekoniecznie. Idąc do liceum, nie myślałam za bardzo o tym, że podjęta decyzja będzie miała aż tak wielki wpływ na moją przyszłość. Ot, co trudnego będzie w zdaniu matury z biologii, chemii czy geografii? Okazało się jednak, że życie weryfikuje nasze plany, a zdawanie historii, nawet jeśli jest to przedmiot z mojego rozszerzenia, to i tak prawdziwy wyczyn. A co dopiero nauka przedmiotów, których w ogóle nie mam w szkole.

Jako szesnastolatka chciałam studiować koreański i wyjechać do Azji, albo pójść na dziennikarstwo i zostać drugą Martyną Wojciechowską. Byłam tro-

chę naiwna, jak Ania z Zielonego Wzgórza, żyjąca w świecie, gdzie wszystko idzie po naszej myśli. Pragnęłam osiągnąć rzeczy wielkie i wzniosłe w natychmiastowym tempie. Teraz już wiem, że na wszystko trzeba czasu, a cel zdobyty zbyt szybko i bez przejścia długiej drogi nie potrafiłby mnie satysfakcjonować. Potrzebowałam tych trzech lat, aby zrozumieć tę prostą zasadę. Mimo to wciąż nie wiem, co takiego chciałabym robić w życiu.

Oczywiście, gdybym wybrała inny kierunek, na przykład biologiczno-chemiczny, sprawa byłaby o wiele prostsza. Poszłabym na weterynarię albo na coś związanego z ochroną zwierząt i roślin lub zielarstwem. Czy żałuję pójścia na „humana”?

Nie, nie mogę tego powiedzieć. Tego, co zyskałam, ucząc się w klasie medialnej, nie mogłabym zyskać w żadnej innej. Nie poznałabym ludzi, którzy są dla mnie tak ważni i bez których nic nie byłoby takie samo. Nie wzięłabym udziału w akcji pakowania paczek na święta dla potrzebujących ani nie zostałabym wolontariuszem podczas miejskiego maratonu. Nie dowiedziałabym się, że „Diady”, „Pan Tadeusz”, „Zbrodnia i kara” czy „Lalka” spodobają mi się tak bardzo. Nie pojechałabym

na Warsztaty Dziennikarskie w Bydgoszczy ani nie wzięłabym udziału w nagrywaniu słuchowiska radiowego. Te zdarzenia i doznania, jak i wiele innych, sprawiają, że nie mogę narzekać. To nie był zły wybór, pomimo tego, że obecnie moje plany na przyszłość stoją pod znakiem zapytania.

Odchodzę od biurka i przecieram zmęczone oczy. A może dać szansę losowi i zdać się na niego? Dać ponieść się fali, która niesie nas przez życie? Przecież nic nigdy nie dzieje się bez przyczyny, a los zawsze na naszej drodze stawia jakieś szanse. Trzeba je tylko dostrzec. Z reguły wierzę, że świat dąży do tego, aby nam się udało. Stawia przed nami różne przeszkody, ale w ten sposób tylko sprawdza naszą wytrzymałość, by ostatecznie odplacić nam się tym, co sami z siebie daliśmy.

Tak więc może to wieczne szukanie na nic mi się nie zda? Może życie zaplanowało mi już jakiś kurs, ale ja jeszcze o nim nie wiem. W końcu ilu ludzi pracuje w swoim zawodzie? Ilu wybitnych uczonych czy osób odnoszących sukcesy skończyło studia? Może wystarczy wiara w siebie i szczęście? Wiara, aby nie zwątpić, i szczęście, aby nie przegapić swojej okazji.

Może moja szansa czai się tuż za rogiem?

Julia Jabłońska I. 19



Życie jest droga

Czym jest życie? Wielu z nas zapewne zastanawiało się nad definicją tego słowa. Według mnie życie jest drogą. Czasem prostą, niekiedy z zakrętami. Stoją na niej różne znaki kreujące się jako nasze doświadczenia. Patrząc na ludzi, wypadaloby powiedzieć, że są podobni. Na ogół są jednak dość różni. Każdy, pomimo wspólnych niekiedy wydarzeń, prowadzi życie zupełnie odmienne, inaczej przeżywając to, co go spotyka. Problemy są zupełnie inne, dotykają różnych sfer życia. Tak wiele problemów i tak wiele spojrzeń. Czy zatem życie jest tylko przygodą? Czy doświadczeniem, które uczy i zmienia myślenie, nastawienie? Czy kruchą chwilą, szybko ulatniającą się w perspektywie czasu?

Każdy sam przeżywa swoją egzystencję z dnia na dzień, nie myśląc o tym, że coś po drodze może pójść nie po jego myśli. Z góry odrzucamy taką możliwość, nie dopuszczamy jej do świadomości. Ale w naszym istnieniu bywa raz lepiej, raz gorzej. Moim zdaniem – tak powinno być. Musi być jakaś równowaga... Gdyby nie zło, nie wiedzielibyśmy, czym jest dobro. Gdyby nie bieda, obce byłoby bogactwo. Jeśli coś staje się codziennością, niezmienną i trwającą zawsze, przestaje mieć jakąkolwiek wartość. Są to chwile, wobec których jesteśmy bezradni. Nic nie zależy od nas. To właśnie wtedy my zależyśmy od świata.

Dobrze jest w coś wierzyć. Jeśli wiara daje nadzieję, nie powinniśmy przestać wierzyć. Pan Bóg jest dobry. Dobrze, że w Niego wierzymy. W świecie, w którym przyszło nam trwać, brakuje nadziei... Coraz mniej jest również dobra... Wojny prowadzą ludzie z Pokojowymi Nagrodami Nobla. Niesprawiedliwość dotyka sprawiedliwych, ból nieszczęśliwych staje się nieszczęściem niewinnych... Z kolei ci, których omija zło, gubią się, sami rujnując swój świat...

Nie rozumiem tego życia, ale mimo wszystko, mimo całej tej beznadziei oblepiającej coraz więcej elementów naszego istnienia, ciągle wierzę w zmianę. Wierzę w to, że nie staniemy się marionetkami tańczącymi w rytm oczekiwań otoczenia. Co nam pozostało, poza wiarą i nadzieją?

Wielu lubi pomagać innym, pod warunkiem że usłyszy za to brawa. Bez aplauzu nie warto. Nikt nie usłyszy. Nikt nie zobaczy. Czy lubimy pomagać tak naprawdę? Z pewnością lubimy być doceniani, czuć się lepszymi, rosnąć w oczach ludzi widzących, jak rzucamy banknoty na tacę lub wspieramy akcje charytatywne. Bez reklamy nazwiska? Mało chętnych...

Żyjemy blisko siebie, jednak bardzo daleko. W mediach często słyszymy, czytamy o tragediach rodzinnych. Sąsiedzi mówią, że nic nie zauważyli, krewni, że nie spodziewali się, opieka społeczna nie dostrzegła nic niepokojącego...

Nie bądźmy obojętni! Może warto pójść odwiedzić krewnych? Pomóc opuszczonym? Wesprzeć akcję charytatywną? Podać rękę bezdomnemu? Nie zamykajmy się na samych siebie! Czy termin „altruizm” jest w dzisiejszych czasach już tylko mitem? Czy istnieje jeszcze czysta bezinteresowność? Nie wiem, ale wiem, że są jeszcze ludzie niosący innym pomoc, nie oczekując niczego w zamian...

A co z marzeniami? Życie zmusza nas do ciągłej gonitwy za szczęściem. Problem tkwi w tym, że szczęście jest określone przez większość, a my zapominamy o własnych marzeniach. A dlaczego zapominamy? Bo nie da się na nich zarobić, a kredyt hipoteczny trzeba za coś spłacić. Ulice są przepełnione osobami wierzącymi w swe mrzonki. Ludźmi, którzy nie dali się porwać szarej masie pseudonorm. Ludźmi, którzy nie zapomnieli o marzeniach, pomimo swojej dorosłości.

Według „kodeksu normalności”, wkraczając w dorosłe życie, musimy porzucić marzenia, które nie przynoszą zysku. Żyć jak inni. Tracimy w ten sposób sens naszego istnienia. Wyrzekamy się siebie, nawet o tym nie wiedząc; w ten sposób żyjemy i umieramy, jakbyśmy nigdy nie żyli. Nigdy nie jest się za starym na stworzenie własnej utopii. „Wyobraźnia jest ważniejsza od wiedzy, ponieważ wiedza jest ograniczona”. To słowa Alberta Einsteina, które są zapomnianą prawdą o tym, że nie tylko nauka jest ważna, ale również ludzkie marzenia.

„Być nikim, ale sobą, w świecie, który robi wszystko, co w jego mocy, dniami i nocami, by zrobić z ciebie przeciętniaka, oznacza walkę w najcięższej bitwie, w jakiej dane było walczyć ludzkości i która nigdy się nie skończy”. Zgadzam się ze słowami Edwarda Estlina Cummingsa – amerykańskiego poety, dramaturga i malarza. Świat musi być kolorowy i to my, młodzi, powinniśmy nadawać mu barwy, mimo że „normalna większość” lubi kolor szary. Tęcza malująca się na niebie jedną barwą – traci urok. A zatem, my, młodzi – każdy swoją indywidualnością – twórzmy barwną tęczę drogi naszego życia. Wtedy będzie żyło się pięknie i szlachetnie.

Olivia Trzaskawka I. 16
rys. archiwum

Czy opłaca się być idealistą?

Nie dajmy uciec marzeniom

Krakowska noc. Powietrze dotyka skóry w ten szczególny sposób, w jaki robią to wakacje. Kilkoro młodych ludzi; siedzimy, śmiejemy się, za kilka dni koniec roku akademickiego! Rozmawiamy o marzeniach, przekrzykujemy się w pomysłach na nowy, lepszy świat, układamy projekty, wymyślamy filmowe fabuły. Prawdopodobnie jesteśmy szczęśliwi, choć są dni, kiedy w przyszłość patrzymy znakami zapytania. Jednak dzisiaj jest chyba jakieś nieoficjalne święto wszystkich marzycieli i idei. Dzisiaj gra John Lennon, lzy płyną ze szczęścia, fajerwerki wybuchają nadzieją i otwierają drzwi na wolność. Zapach lata, zapach uczuć.

Zawsze kiedy w głowie nie układa mi się konkretny temat na artykuł, składam anegdotki o młodości; anegdotki z mojego życia. To ten ogórkowy czas, kiedy nie powstają nowe filmy, spektakle teatralne, nie spotkam osoby, która sprawi, że serce zacznie bić za szybko, a aktualne inicjatywy społeczne mnie nie interesują. Nic się nie dzieje, świat stoi w miejscu albo powtarza jedynie dawne historie i pomysły. Zawsze wtedy pisałam o moim pokoleniu. O naszych potrzebach, przyzwyczajeniach, błędach i zwycięstwach.

Mogłabym znowu napisać kilka pokrętnych słów o byciu naście, o byciu bardzo, o byciu naprawdę. Tylko problem w tym, że przez krakowski rok bardzo dużo nauczyłam się o niemłodości. Między tymi wersami o krakowskich nocach, szeptanymi sekretami, nabieranym doświadczeniem uczyłam się bardzo dużo o utracie marzeń, ucieczce idealów, wylewających się na dusze i serce rozczarowaniach. Więc z tego miejsca, między tymi literkami macham do swoich poprzednich artykułów pisanych na łamach POD WIATR i zostawiam na chwilę młodość, by napisać o dojrzałości. A może po prostu o rzeczywistości?

Pracuj

Czy w każdym przypadku za gorejącą pasją zawsze będzie tak ogromna potrzeba działania, bycia, głośnych okrzyków – hej, jestem tutaj? Moi przyjaciele rozbiegli się w zupełnie różne strony, ale każdy z nich tak bardzo stara się zaznaczyć, że jest potrzebny, że jest ważny, że jest dobry w tym, co robi i jak robi. Domagamy się burzliwych oklasków za swoimi plecami. Kiedy zaczynamy pracę, chochlik za uchem szepcze nam – Dowodów, nagrody! Mając ideały, te kolorowe stwory w naszej wyobraźni, myślimy, że możemy wszystko. Wymyśleć coś nowego, podążać dzielnie za swoją moralnością i sercem. Nakręcić film dokumentalny o sierocińcu w Kenii albo napisać książkę kucharską

dla studentów. Oczywiście, można wszystko, ale czasem życie tak sprytnie podstawi ci nogę, że nie wiesz, jak tu się nie potknąć.

Luty. Weszłam do redakcji, w której ówczesnie pracowałam. Przyniosłam świeży artykuł dotyczący wystawy w Krakowie. Połowa była pozytywna, połowa dość krytyczna. Przeszedł korektę, a ja wróciłam do domu. Nie minęły trzy godziny, kiedy do redakcji musiałam wrócić na prośbę szefa. Tekst poprawiony, a cała moja krytyka (delikatna, konstruktywna, drobna!) usunięta. Dlaczego, pytam zaskoczona. Mamy współpracę z tamtym muzeum, odpowiada redaktor.

A twoja pewność co do własnego idealizmu zaczyna uciekać. To mała sprawa, krótka historia, przecież nie zatuszowałam prawdy o zbrodni, nie nakłamałam odbiorcom, nie sprzedałam się, nie postąpiłam niezgodnie z własnymi przekonaniami. Ale skoro nie mogę mówić tego, co myślę, to po co być dziennikarzem? Po co powiadamiać ludzi o najnowszej wystawie, skoro, przykładowo, nic nie jest warta? Po co zapraszać do kawiarni, jeśli kawa przypomina tam brązową wodę? Po co mówić o nieważnych sprawach, nużących tematach? Tylko w ten sposób się zarabia? Czy tylko o zarabianie chodzi?

Więc gdzie jest miejsce na wolność? Patrę na muzyków ulicznych, na dziwnych poetów wypluwających z siebie kilka drżących słów, na tulaaczy, wędrownych. Serce mi do nich gna. Może tam odnajdzie się spokój bycia sobą? A może każdy świątek powoli przekłuwają twoją bańkę mydlaną, a cała bajka rozplywa się w powietrzu? Może trzeba czerpać tylko z tych małych iskerek?

I kochaj

Więc zбочmy z drogi kariery, przecież pasje możemy rozpalać przy innych ludziach. Bliskich ludziach. Tych duszkach, które sprawiają, że czujesz na zmianę płomienny ogień i kojący spokój. Ale chwila, przecież nie masz domu, wyjechałaś z niego kilka miesięcy temu. O dorosłości,

witaj. Myśleliście, że dorośli jesteście, kiedy stukacie się kieliszkami na osiemnastce, a następnego dnia idziecie do szkoły? Nie, w dorosłość wpada się później. Pewnie nawet nie w moim momencie. Ale kiedy uświadamiasz sobie, że samemu budujesz coś dla siebie, okazuje się, że jest to większy wysiłek niż matura. Dzień po dniu te osoby w pokoju obok stają się nową rodziną. A to dziwnie obce mieszkanie – nowym domem. I nagle okazuje się, że możesz już być z siebie dumny. Stworzyłeś coś i masz ludzi do kochania. Czyli masz dom?

Chwila, chwila, to jeszcze nic, kilkoroz z twoich znajomych wstawia w sieć zdjęcia. Ja z mężem, ja i dziecko, ja, dziecko i mąż. Co więcej, niektórzy z nich mają też na karku rozwód. I ja nazywałam się dorosłą? Więc panika. Może i ja powinnam stworzyć coś, co można oficjalnie podpisać; dlaczego nie potrafię, czy to już na nas czas; czy dwudziestolatki już powinni się wiązać na poważnie? Pytania jak z najgorszych babskich magazynów, a odpowiedzi żadnych. Kolejne z nich szepcze nieznośnie za uchem: Hej, a gdzie jest miłość? I już nawet nie jesteś dumny z tego swojego mieszkania.

A może po prostu... żyj?

Wymagania, nieustanne wymagania. W liceum wszyscy byliśmy podobni, dziś już bardzo się różnimy. Jeden rok nagle wywraca życie na drugą stronę. Czy to jest dojrzałość, czy to jest młodość? Zastanawiam się, jaki jest cel określania tych różnic. Czy w ogóle muszą być różnice. Chociaż Myśliwski pisał o „młodych, którzy myślą, że przyjdą i wybudują

lepszy świat”, to taka naiwność nie tylko młodych się tyczy, prawda? I dlaczego tak często kojarzymy idealizm z naiwnością?

Niewielu rzeczy jeszcze w życiu się nauczyłam, ale pamiętam już, że faktycznie rzeczywistość istnieje. Czasami nawet jest wszechobecna, zabiera ci myśli i marzenia. Ale z tą świadomością jeszcze bardziej chce się marzyć. Może nie trzeba zmieniać całej kuli, może wystarczy zrobić drobiazg po drobiazgu i zauważyć, że nie zawsze musimy czekać na fajerwerki? Może fajerwerki wybuchają właśnie w tym momencie?

Czerwcową noc w Krakowie powoli dobiega końca. Przemyślenia wciąż pędzą, pytania nieustannie bombardują, a ja jestem oszołomiona gwiazdami, światem. Patrę w siebie i patrę w niebo. Nie wiem do końca, kim jestem, nie wiem do końca, kim są osoby, które leżą obok mnie. Nie wiem do końca, jak będzie wyglądało jutro ani tego, czy nie koloryzuję tego wczoraj. Może właśnie czasem lepiej nie wiedzieć, niż wiedzieć?

Chcę zakończyć swoje refleksje jakimś moralizatorskim zdaniem. Zamykam oczy i szukam takich słów. Wszystkie brzmią, jakby właśnie wyszły z taniej poradni psychologicznej. Kim jestem ja, żeby mówić Ci jak żyć? Mimo wszystko słowa wybiegają spod palców, jakby chciały powiedzieć coś bardzo ważnego. Jakby miały nadzieję na te ważne słowa. Na te łzawe literki. Ach, a czy warto być idealistą? To było pytanie retoryczne. Jakkolwiek dźga nas brutalność, rutyna, fałsz, trzymajmy te marzenia mocno w dłoniach, a kiedy tylko się wyslizgują, nie dajmy im uciec. Inaczej chyba nie da się żyć, prawda?

Julia Smoleń I. 20



foto. Robert Sawicki

...literatury, sztuk plastycznych i fotografii

Witryna Literacka kontynuuje dwudziesty czwarty rok inspiracji i prezentacji podwiatrowych twórców. W historii czasopisma czas miniony był czasem pięknym i owocnym dla młodych autorów, dla których poezja i proza stanowiły istotny element życia.

I w tym roku okno Witryny otwieramy tradycyjnie szeroko. Pragniemy akcentować z jednakową uwagą wszystkie elementy artystycznej prezentacji: literaturę, sztuki plastyczne i fotografię. Zapraszamy do Witryny tych spośród Was, którzy w pokładach swojej młodej wyobraźni szukają inspiracji nie tylko dla słów. Szukają jej i znajdują w obfitej palecie barw, konturów, kresek, linii, światłocieni. Nie chowajcie talentu w szufladzie. Podzielcie się nim z Czytelnikami.

Piszesz poezję, prozę, recenzje, malujesz pejzaże, rysujesz formy, twarze, czarno-białe szkice codziennej rzeczywistości, fotografujesz życie uchwycone na gorąco albo zastygłe w pięknie?

**Podziel się swoim talentem z czytelnikami POD WIATR.pl
Wyślij do nas prace pod adres: podwiatr93@wp.pl**

Podwiatrowy wehikuł czasu z cyklu „Lektury szkolne – inaczej”

„Jak zachwyca, jeśli nie zachwyca”

Długo snułam refleksje nad wybraniem tematu moich rozważań. Które utwory preferujesz jako młody czytelnik? Jaki tekst zaproponowałabyś swoim rówieśnikom? Dlaczego? Po wnikliwej analizie doszłam jednak do wniosku, że najbardziej odpowiadać mi będzie rozwinięcie myśli: „Jak zachwyca, jeśli nie zachwyca” (Witold Gombrowicz) – odwieczny dylemat ucznia w zmaganiach z lekturą szkolną.

Po przeczytaniu słów tego wielkiego twórcy XX wieku można odnieść wrażenie, że nie mają one sensu, a napisanie komentarza, w którym odnosiłabym się do nich, jest prawie niemożliwe. A jednak...

Zawsze lubiłam czytać książki. Sprawia mi to dużą przyjemność, a świadomość, że kolejny raz „pochłonęłam” obszerną powieść czy interesujący esej, jest bardzo miłym uczuciem. Właściwie nigdy nie trzeba było zmuszać mnie do percepcji literatury. Wystarczyło kilka uwag, sugestii, niedopowiedzianych zdań, abym sięgnęła po konkretne dzieło literackie. Osób podobnych do mnie jest wiele. Razem stanowimy jednak mniejszość, przysłowiową „kroplę w morzu” wśród naszych rówieśników czujących wstręt do przygód czytelniczych.

Dlatego tak jest? Zjawiskiem powszechnym wśród młodzieży stała się moda na „nieczytanie” czy też inaczej: na czytanie bez zrozumienia streszczeń – pełnych niedomówień i błędów merytorycznych. Aby móc odpowiedzieć na powyższe pytanie, które jest analogiczne do tematu moich uczniowskich rozważań, trzeba zastanowić się nad tym, dlaczego tak niewielu z nas spędza wiele godzin na studiowaniu grubych tomów.

Często mówi się, że nie mamy do tego zamiłowania. Ale czy to prawda? Wiemy, że dobre intencje niekiedy nas opuszczają – po prostu nie wystarczy nam siła i nie mamy ochoty do zrealizowania zamiarów, do których wykonania przystępowaliśmy z zapalem. Co więc sprawia, że dzieło literackie zachwyca, jeśli... nie zachwyca?

Każdy z nas, młodych ludzi, ma swoje ulubione filmy, miejsca, w których lubi przebywać, zespoły muzyczne, których lubi słuchać, kolegów, nauczycieli itd. Tak jest też z książką. Przystępując do jej czytania, nie wiemy, co zawiera. Dopiero w miarę upływu czasu poznajemy jej treść, oceniamy bohaterów, wyobrażamy sobie poszczególne sytuacje, zdarzenia. Robimy to na swój sposób. Często zdarza się, że nasza wyobraźnia „nie chce zadziałać”, nie potrafimy odzwierciedlić tego, co „powinniśmy widzieć przed oczami”. I wtedy pojawia się problem. Książka zaczyna nas nudzić. „Wędrówka” literacka staje się coraz dłuższa, trudniej skupić się na akcji, wybiegamy wyobraźnią gdzieś poza ramy dzieła, w końcu czytamy bez zrozumienia. Co bardziej wytrwali cierpliwie studiują strona po stronie, aby tylko nie utracić głównego wątku i dobrać do końca. Bywa tak, że niektórzy zaczynają czytać lekturę od początku.

Takie problemy mają, moim zdaniem, osoby „bez zamiłowania”. A jak robią te „z zamiłowaniem”? Zawsze przeczytają lekturę jako pierwsze, lepiej za-



mal. Marcela Lesiczka I. 17

pamiętując szczegóły, a każdą lekcję języka polskiego przeżywają inaczej. Angażują się w nią emocjonalnie, duchowo, powracają myślami do ulubionych fragmentów, postaci. Mają swoje ulubione wątki literackie (jest ich zazwyczaj kilka, np. przygodowy, miłosny...) i starają się je odnaleźć w lekturze.

Faktem jest, że nie wszystkie objęte programem szkolnym lektury odpowiadają całkowicie ich zainteresowaniom, a sama treść książki często w ogóle nie pokrywa się z zamiłowaniem czytelniczymi. Jednak w miarę upływu czasu podczas dalszych wędrówek literackich wyrabiają sobie „dobry styl”, którym posługują się w mowie i piśmie. Poszerzając swoje horyzonty myślowe, zainteresowania, pomagają sami sobie.

Proces „dojrzałości czytelniczej”, czyli umiejętności zauważenia tego, co w utworze zachwyca – jeśli całość nie zachwyca – polega więc, moim zdaniem, na wyszukiwaniu podczas percepcji literatury tych wątków, które nas szczególnie interesują. Proces takiego „dojrzenia”, swoistej ewolucji, wymaga dużego wysiłku. Zarówno ze strony ucznia, który usilnie pragnie przeczytać jak najwięcej książek, jak i nauczyciela. Nauczyciel bowiem spełnia rolę przewodnika, mentora, kształtuje osobowość młodego człowieka, pomaga w wyrabianiu dobrego stylu. Analizując podczas zajęć treści lektur, stara się zwrócić uwagę podopiecznym na to, co w utworze może ich zaciekać nawet wtedy, jeśli fabuła książki nie przykuwa ich uwagi.

Takie szczegółowe przedyskutowanie głównych wątków sprzyja zapamiętaniu konkretnych zdarzeń, sytuacji i niejednokrotnie skłania do zapoznania się powtórnie z fragmentami lektury. Zauważyłam, że po pierwszym przeczytaniu lektury wielu z nas ma w głowie mętlik. Zastanawiamy się, czy dobrze zrozumieliśmy intencje autora. Niektórzy sięgają po notę biograficzną, przypominając sobie sytuację polityczną i społeczną w czasie powstawania utworu. To może nam pozwolić lepiej zrozumieć jego „wewnętrzne piękno”. Niestety, pośpiech lekcyjny, określony ramami programowymi, może zniweczyć poszukiwania, do których zostaliśmy nakłonieni.

Aby zrozumieć treść dzieła, trzeba najpierw zrozumieć pisarza, który je stworzył. Moim zdaniem, nie wolno nam nigdy powiedzieć: „To nas nie zachwyca!”, jeżeli w głębi duszy tak nie jest. Nie należy też kierować się tylko i wyłącznie uwagami innych. Nasze zdanie jest najważniejsze. I tylko od nas, współczesnych czytelników, zależy, czy będziemy w stanie odpowiedzieć na słowa Witolda Gombrowicza. Powinny stać się one mottem naszych „miłych” zmagani z lekturami szkolnymi, do których na pewno z sentymentem powrócimy za kilkanaście albo kilkadziesiąt lat...

**Anna Wasiak I. 18
POD WIATR 2004**

Obchody Roku Sienkiewiczowskiego z tytułu podwójnej rocznicy – urodzin (to już 170 lat!) i śmierci (równe stulecie) przesłoniły nieco inną, równie ważną rocznicę – czterechsetlecie śmierci Geniusza nad geniuszami. Nie z polskiej on ziemi, więc obchody te mogły ująć uwadze zmęczonego codziennością Polaka. Jednak Młodzieżowy Dom Kultury nr 4 w Bydgoszczy zdołał uczcić obu Mistrzów pióra. I tak, trybut Sienkiewiczowi młodzież szkół bydgoskich oddała, uczestnicząc w I Miejskim Konkursie Pięknego Czytania, który cieszył się wielką popularnością.

Należało zatem pomyśleć nad sposobem uczczenia Williama Szekspira, bo to jego czterechsetletnia rocznica śmierci przypadła w tym roku. Jak to zrobić mądrze, tak by przypomnieć młodym ludziom o wkładzie Dramatopisarza w kulturę Europy, ba, świata nawet? Stańc w szranki z najlepszymi aktorami w kraju? Jeśli pracować nad jednym z dramatów, to który wybrać? Gdyby nawet intuicja podpowiedziała, którym się zająć, to jak w taką pracę zaangażować wiele

Oczyma duszy



Portret Szekspira autorstwa Waldemara Zyska



Milena Banach – laureatka I nagrody

II miejsce – Kacper Buńkowski (II Liceum Ogólnokształcące w Bydgoszczy)

III miejsce – Paweł Hejza (I Liceum Ogólnokształcące w Nakle nad Notecią).



Brzmi sonet...

osób, by dotrzeć do jak największej liczby odbiorców? Może pochylić się nad najpiękniejszymi monologami z jego sztuk?

Na te wszystkie pytania odpowiedziała Pracownia Inicjatyw Kulturalnych Młodzieżowego Domu Kultury nr 4 w osobach Małgorzaty Gładyszewskiej, Stefana Pacewiczka i Bogny Różyckiej, organizując niezwykle konkurs recytatorski. Wszak Szekspir nie tylko tworzył dramaty. Spod jego pióra wyszedł niezwykle zbiór 154 sonetów, których ponadczasowe brzmienie i znaczenie można przywołać najpiękniej – proponując młodym ludziom, by zinterpretowali je na swój niepowtarzalny sposób.

Warunkiem przystąpienia do konkursu było pamięciowe opanowanie wybranego sonetu w języku oryginału i jego recytacja przed zgromadzo-

ną widownią oraz jurorami konkursu – paniami: Aliną Maciąg (Kierownikiem Studium Języków Obcych UTP), Katarzyną Kowalską-Galas (nauczycielem języka angielskiego w Zespole Szkół Handlowych w Bydgoszczy oraz Aleksandrą Bilicką (nauczycielem języka angielskiego w MDK 4).

Atmosferę intymności i podróży w czasie zapewnili organizatorzy dzięki skromnej, lecz oryginalnej scenografii. Stanowiła ją sylwetka Szekspira spozierająca na deklamatorów z portretu namalowanego przez pana Waldemara Zyska oraz mnóstwo świec. Recytatorom towarzyszyła muzyka pochodząca z czasów Dramaturga, dyskretnie towarzysząca oklaskom po każdym wykonaniu. Nie zapomniano również o tych, którzy nie władają językiem Mistrza zbyt biegle – dzięki nowoczesnej tech-

nologii każdej prezentacji sonetu w języku angielskim towarzyszył na ekranie tekst kongenialnego tłumaczenia dokonanego przez Stanisława Barańczaka, którego 70. rocznica urodzin także przypada w tym roku.

Młodzież szkół ponadgimnazjalnych regionu odpowiedziała z zainteresowaniem na propozycję zorganizowania konkursu. Wzięło w nim udział 22 wykonawców ze szkół Bydgoszczy, Nakła i Więcborka. Jury z dumą podkreśliło przed rozdaniem nagród, że zarówno posługiwanie się językiem angielskim wykonawców, jak i niezwykle interpretacje sonetów świadczyły o wysokim poziomie konkursu. Jury wyłoniło spośród wykonawców laureatów:

I miejsce zdobyła – Milena Banach (I Liceum Ogólnokształcące w Bydgoszczy)

Po zakończeniu przesłuchań i werdyktie jury uczestnicy długo jeszcze rozmawiali o tym, co wspólnie przeżyli. Ożywczy strumień mądrej poezji pobudził do refleksji, życzliwa atmosfera Młodzieżowego Domu Kultury stworzyła możliwość nawiązania nowych znajomości i przyjaźni. Organizatorzy nadali konkursowi znaczący tytuł „Oczyma duszy...”. Nie można przecież mieć do czynienia z wielkością Szekspira bez nawiązań do „Hamleta”: „Methinks I see... where?... In my mind's eyes”. Dla Pracowni Inicjatyw Kulturalnych MDK 4 to dobra wróżba dla następnych działań: w marcu *Balady i romanse* Adama Mickiewicza zabrzmiały w II Miejskim Konkursie Pięknego Czytania.

Bogna Różycka
zdjęcia z archiwum MDK nr 4



Jurorki – od lewej: Katarzyna Kowalska-Galas, Aleksandra Bilicka, Alina Maciąg

Z lekcji informatyki na koncert Santany



Ja z Carlosem Santaną

To był maj. Nie pachniała mi wprawdzie Saska Kępa, lecz oczami wyobraźni widziałam jedynekę, która pojawia się w moim e-dzienniku. Siedziałam w pracowni informatycznej z duszą na ramieniu. Nie pojawiłam się na poprzedniej lekcji, ponieważ nie dostarczyłam w wyznaczonym terminie zadanej pracy, a nawet kilku. W myślach zaklinałam nauczyciela, aby o tym zapomniał. Na niewiele jednak to się zdało, gdyż po chwili usłyszałam głos, który

wzywał mnie do biurka. Dlaczego akurat mnie? Na pewno tego zadania nie oddała połowa klasy, a tylko ja mam pecha.

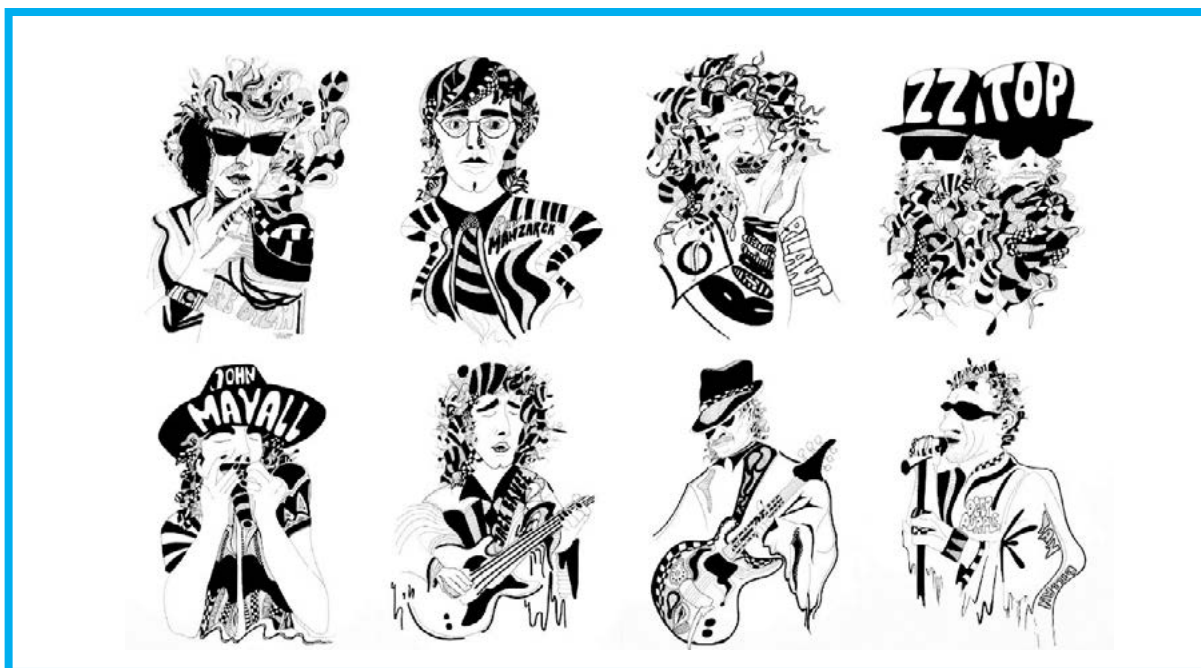
Zanim jeszcze oczy mojego belfra spojrzęły na mnie ponad monitorem komputera, zaczęłam błagalnym tonem usprawiedliwiać się. Belkotałam coś bez składu i ładu, aż było mi wstyd, ale presja uniknięcia jedyнки była silniejsza. Patrzył na mnie pełen zdumienia. Miałam wrażenie, że nie wie, o czym mówię. W końcu padło to pytanie:

– Dlaczego nie pokazałaś mi wcześniej swoich prac?

Zacząłam znowu od początku tłumaczenie. Jednak przerwał mi i powiedział, że chodzi o moje prace plastyczne wiszące na wystawie na szkolnym korytarzu. Ulga, jaka mnie przepełniła, była nie do opisania. Okazało się, że nauczyciel współpra-

cował z organizatorem festiwalu muzyki rockowej w Dolinie Charlotty, do którego przygotowywał jubileuszowe wydanie albumu. Szukał osoby, która narysuje do niego portrety znanych muzyków. I tą osobą miałam być właśnie ja!

Cieszyłam się, że moje portrety nareszcie się komuś spodobały. Wcześniej nawet nie śmiałam marzyć o czymś takim. Było to ukoronowaniem długoletniej nauki rysunku i pasji jednocześnie. A gdy pasja została połączona z zamiłowaniem do ulubionej muzyki, to moja radość nie miała końca. Z drugiej strony było to jednak niezwykle trudne zadanie. Bardzo chciałam sprostać wyzwaniu.



Moje grafiki w albumie „Festiwal legend rocka”

Rysowanie pochłonęło mnie bez reszty. Po lekcjach pędziłam do domu i tworzyłam wizerunki artystów w niekonwencjonalny sposób. Było to bardzo czasochłonne zajęcie, wymagało ciężkiej pracy oraz pełnego zaangażowania. Było to jednak coś, co kocham. Sprawiało mi satysfakcję i motywowało do dalszej pracy. W końcu wszystko było gotowe, dopięte na ostatni guzik. Gdy mój profesor pokazał mi album w całej okazałości, z grafikami podpisanymi moim imieniem i nazwiskiem, odjęło mi mowę. Ale to był dopiero początek. Za swoją pracę zostałam zaproszona na koncerty ulubionych gwiazd. Nie jestem w stanie opisać tego, co czułam, widząc swoje prace wyświetlane na ogromnych telebimach podczas występów. Podobno nawet Carlos Santana stwierdził, że jest do siebie podobny na moim rysunku.

Marcela Lesiczka I. 17
Zdjęcia z archiwum autorki

Zagadki wszechrzeczy

Tej jesieni dopadła mnie grypa. Obrzydliwe ciężkie choróbsko, co nie patrzy, kto staje pod ostrzałem, wkradło się jakoś niechybnie w moje ciało, siejąc nie lada spustoszenie. Ile było jęków! Ile upadków, potknięć, kosmicznych zawirowań. Ile w majakach dziwnych wizji bez ziarenka logiki. Ciało wiotkie jak u ryby przestało nawet wydawać odgłosy. Tonęło w ramionach Orfeuszowskich znieczuleń, duchem już oddalając się od świata. Płynęło hen ponad ziemię, aż – zdaje się, zniknęło. Przynajmniej taką wersję za przyswajalną uznał mój chorego, biedaczysko, też szalony.

Jak miewało się otoczenie? Przyjaciele, niegdyś równi choremu, teraz zaprzężeni do pługa w roli kierowców, pielęgniarzek, mam i znachorów. Uwijali się bez ustanku tylko po to, żeby to bezwładne cielsko wreszcie przejrzało na oczy. Wygrali, zawsze wygrywają. Jak kochają, to walczą do końca.

Gdy wreszcie podźwignęłam organiczny plac boju z łóżka i poczłapałam nawdychać się mrozu, dopadło mnie wzruszenie. Ogromne! Niczym u repatrianta, niewiarogodna radość z powrotu do swoich. Poczułam się jak wieloletni więzień wypuszczony na wymarzoną wolność. Jak goryl górski po latach spędzonych w zoo przywrócony do naturalnego środowiska. Jak mucha, co wydostała się z syropu. To były tylko trzy dni – kręcę nad sobą głową, trochę w rozczuleniu, trochę z niesmakiem. Dziwny jest człowiek. Posiada względnie wszystko, a dopiero gdy jedno mu odbiorą i na powrót zwróca, cieszy się z najmniejszego podmuchu wiatru. Jakby ten nowy świat widział wyraźniej. Tak, to były tylko trzy dni, ale w nagrodę za męki otrzymałam pokorę i spokój ducha. I w takim stanie los podsunął mi haiku.

Japonia słynie z ceremoniałów i tradycji dbających o szczegóły. Drobne stopy Japonek czy miniaturowe dania – wynalazek Kraju Kwitnącej Wiśni, pozwalają mi na wniosek, że tam małe jest piękne. To potwierdza również idea haiku, które jest jedną z najkrótszych form poetyckich i jedną z najpopularniejszych w Japonii. Za twórcę pierwszego haiku uważany jest wielki Bashō, który

pisywał poetyckie dzienniki z samotnych podróży. Jak wiemy, Wschodem rządzi porządek, dlatego nawet w poezji panują ściśle zasady. Autor haiku musi, mieszcząc się w siedemnastu zgłoskach, wyrazić ulotne wrażenie otaczającego go w danej chwili świata. W ten sposób dokumentuje niepowtarzalność momentu, którego wszystkie elementy tworzą jedność. A on, jako obserwator i lustro równocześnie, jest niezbędny, by docenić niezwykłą zwykłość sytuacji.

Mistrzowie haiku zaglądali w głąb czasu. Wierzyli, że jedno drzewo lub porzucony kwiat opisuje świat w sposób najkrótszy i najpełniejszy. Tak jak w pierwszej strofie wiersza Williama Blake'a „Wróżby niewinności”:

Zobaczyć świat w ziarenku piasku
Niebiosą w jednym kwiecie z lasu.
W ściśniętej dłoni zamknąć bezmiar,
W godzinie – nieskończoność czasu.

Japońscy poeci umiłowali prostotę, wspaniałość codzienności. Zbyt jest łatwo dostrzec urodę w peł-



collage

Anna Jaracz l. 18 (archiwum)

nym słońcu. Myśląc jak haiku, należy szukać jej skrytej w cieniu. Piękne jest to, co niedoskonałe, podatne na wpływy czasu. Starzenie się, zmienne w porach roku i koniec dnia. Czy jest w tym naturalny smutek, czy tylko delikatny uśmiech, pełen harmonii i akceptacji?

Stoicyzm zawsze mnie peszył. Nie chciałam godzić się na wszystko i grzecznie z boczką obserwować, jak potoczy się akcja. Nadal nie chcę i nikogo do tego nie motywuję. Zamierzam tylko skończyć raz na zawsze te wszystkie komplikacje uczuć, których zawirowania rozkładały mnie na łopatki. W myśl filozofii Wschodu odszukać własną moc, a zamiast szukać tysięcy możliwości, wykorzystać swoje naturalne, pierwotnie nadane cechy i właściwości. Haiku mówią, jak wspaniale jest być. Tu czy tam. Ze świerszczem na polanie czy z książką na korytarzu. Scaleni i zgodni z każdą nitką wplecioną w ubranie.

Nie tak dawno, jednak jeszcze przed napaścią paskudnego choróbska, byłam na konferencji Kulturo Futuro we Wrocławiu, poświęconej przyszłości kultury. Nikt tam nie wspominał o tym, że owa przyszłość leży w rękach nie starych wyjadaczy, a najmłodszych, wciąż milczących – podlotków zaczynających studia, licealistów, gimnazjalistów i dzieci. Cieszę się, że takie czasopisma jak POD WIATR są tym pięknym skrytym w cieniu i pozwalają młodości na głos. Jednak dużo myślałam nad brzmieniem tego głosu. Czy powinien walczyć i rozpętywać wroga rewolucję? Czy może właśnie kroczyć za filozofią haiku i pokazywać, jak fantastyczny jest świat, gdy uwolni się głowę od zaprogramowanego w niej parcia do sukcesu.

Krystian Lupa, słynny reżyser teatralny, właśnie podczas Kulturo Futuro zwrócił uwagę na to, jakie motywacje łączą w tej chwili grupy – złość i szukanie wroga. To choroba, choroba świata, która, jak majaki, nie pozwala spojrzeć na świat czystym okiem. Co oprócz celebracji codziennych czynności uwalnia myśli? Marzenia, mówi Krystian Lupa. To marzyciele odkrywali nowe lądy, opatentowywali wynalazki i rozwiązywali tajemnicze zagadki wszechrzeczy! Tylko w głębokim entuzjazmie mogą powstać tak szalone pomysły, jak wizja lotu w kosmos. Z kolei dla równowagi japońska filozofia kaizen podpowiada, że marzenia należy realizować powoli. Krok po kroku, aż do skutku. Jakie płyną z tego wnioski?

Nie potrafię powiedzieć na pewno, gdzie powinno się kierować swoje myśli. Jednak jestem wielką propagatorką młodości i działania – z haiku codzienności w sercu, a głową pełną marzeń o przyszłości. Może nasze pokolenie zawojuje światem poprzez spokój umysłów? Musimy tylko w to uwierzyć i nie bać się mówić.

Jagna Nawrocka l. 20



Z Pod Wiatr.pl przez świat

Od lutego 2012 roku, po osiemnastu latach wersji papierowej, POD WIATR kontynuuje swoją historię w formie elektronicznej. PDF-y z czasopismem przekazywane są młodzieży i dorosłym czytelnikom pochodzenia polskiego za pośrednictwem instytucji, stowarzyszeń i organizacji polonijnych, polskich

szkół za granicą, placówek dyplomatycznych, animatorów oświaty i kultury polskiej na świecie, osób prywatnych i duchownych do: Albanii, Algierii, Angoli, Arabii Saudyjskiej, Argentyny, Armenii, Australii, Austrii, Azerbejdżanu, na Białoruś, Boliwii, Bośni i Hercegowiny, Beninu, Brazylii, Bułgarii, Chile, Chin, Chorwacji, na Cypr, Czarnogóry, Czech, Danii, Dominikany, Egiptu, Estonii, Finlandii, Francji, Gruzji, Grecji, Holandii, Indonezji, Irlandii, Islandii, Japonii, na

Jamajkę, Kamerunu, Kanady, Kataru, Kazachstanu, Kenii, Kirgistanu, Kolumbii, Korei Południowej, Kostaryki, na Kubę, Kuwejt, na Litwę, Luksemburga, na Łotwę, Macedonii, na Madagaskar, Malezji, na Maltę, Maroka, na Mauritius, Meksyku, Mołdawii, Mongolii, Mozambiku, Niemiec, Norwegii, Nigerii, Nowej Zelandii, Panamy, Paragwaju, Peru, Portugalii, Rosji, Republiki Południowej Afryki, Rumunii, Serbii, Singapuru, Sudanu, na Słowację, Słowenii, Szkocji, Szwajcarii, Szwecji, Tunezji, Turcji, na Ukrainę, USA, Uzbekistanu, Wenezueli, na Węgry, Wielkiej Brytanii, Wietnamu, Włoch, Zimbabwe, Zjednoczonych Emiratów Arabskich.



Ja i mama z dziećmi, którą spotkałam w kolejce w Parku Krajobrazowym

we i bez pytania czy najmniejszego skrępowania robili mi zdjęcia. Inni z kolei wskazywali mnie palcami i podchodzili, aby przyjrzeć mi się z bliska.

Nikt nie zachowywał się w stosunku do mnie negatywnie. Wprost przeciwnie. Widziałam w ich oczach wielką ciekawość i zainteresowanie moją osobą. Po kilku dniach zaczęłam przyzwyczajać się do nowej sytuacji. Machałam ręką i chętnie robiłam sobie z nimi zdjęcia. Miałam okazję poznać utalentowanych studentów uniwersytetu. Widziałam ich występy artystyczne na niezwykle wysokim poziomie, a jednak zachwycała mnie ich skromność.

Spotkania z mieszkańcami Zhanjiang obfitowały również w wiele zabawnych sytuacji, szczególnie podczas prób nawiązania wspólnej rozmowy. Powszechna niezna-

mość języka angielskiego wśród Chińczyków dawała się we znaki przy każdej konfrontacji. Gdy wchodziłam do sklepu, pracujące tam panie witały mnie z euforią, gestykulowały, krzyczały, że jestem piękna jak „Barbie Doll”. Bardzo starały się pomóc mi w zakupach, z trzymaniem koszyka włącznie. Gdy chciały mi coś powiedzieć, a chciały cały czas, korzystały z internetowego tłumacza. Dorośli pokazywali mi swoje dzieci, które nie zawsze były zachwycone tym, że rodzice wkładają mi je w ręce. Były jednak dobrze wychowane i uśmiechały się do mnie, pomimo naszych widocznych i zaskakujących dla nich różnic.

Prawda jest taka, że na początku bardzo onieśmiało mnie zachowanie tubylców. Nie uważam, że jestem tak piękna, by robić mi zdjęcia i zaczepiać na ulicy. Dziwiło mnie, że Chińczycy nie doceniają swojej oryginalnej urody. Widziałam wiele czarujących kobiet o orientalnych rysach, pięknych twarzach i oczach. Kobiety miały bardzo jasną karnację, uzyskaną dzięki specjalnym modnym u nich kosmetykom oraz czarne włosy. Zawsze były ubrane elegancko i wytwornie. Na mnie ich uroda robiła bardzo silne wrażenie – ulotnego i kruchego piękna.

Wyjazd do Chin będę wspominać do końca życia. Widziałam tam wiele pięknych miejsc i kosztowałam regionalnego jedzenia, które nie zawsze mi smakowało. Natomiast ludzi tam mieszkających z pewnością nigdy nie zapomnę. Byli dla mnie wyjątkowo uprzejmi, zawsze uśmiechnięci, pomocni i niezwykle ciepli. Nie spodziewałam się, że wyjazd ten będzie bogaty w tyle nowych doświadczeń. Często czułam się tam jak gwiazda filmowa. Niekiedy było to krępujące, a czasem zdumiewająco miłe. Wiem jednak, że nie chciałabym być tak rozpoznawalna na co dzień. Wolę obserwować świat, niż cały czas być obserwowaną przez innych.

Natalia Białczyk I. 15
zdjęcia z archiwum autorki

Być gwiazdą w Chinach

Z pewnością każdy zastanawiał się kiedyś, jak to jest być sławnym. Jak to jest, gdy wywołujesz swoją osobą duże wrażenie na ludziach? Wydawało mi się, że nie będzie mi dane się tego dowiedzieć. Dzięki babci, która jest naukowcem, miałam jednak okazję odwiedzić Chiny.

Ten odległy kraj przysporzył mi niezwykłych wrażeń. Nigdy nie pomyślałabym, że będę wzbudzać takie zaciekawienie wśród mieszkańców miasta Zhanjiang. Mijani ludzie przystawali, prosili o wspólne zdjęcie, a niektórzy po prostu wyciągali telefony komórko-



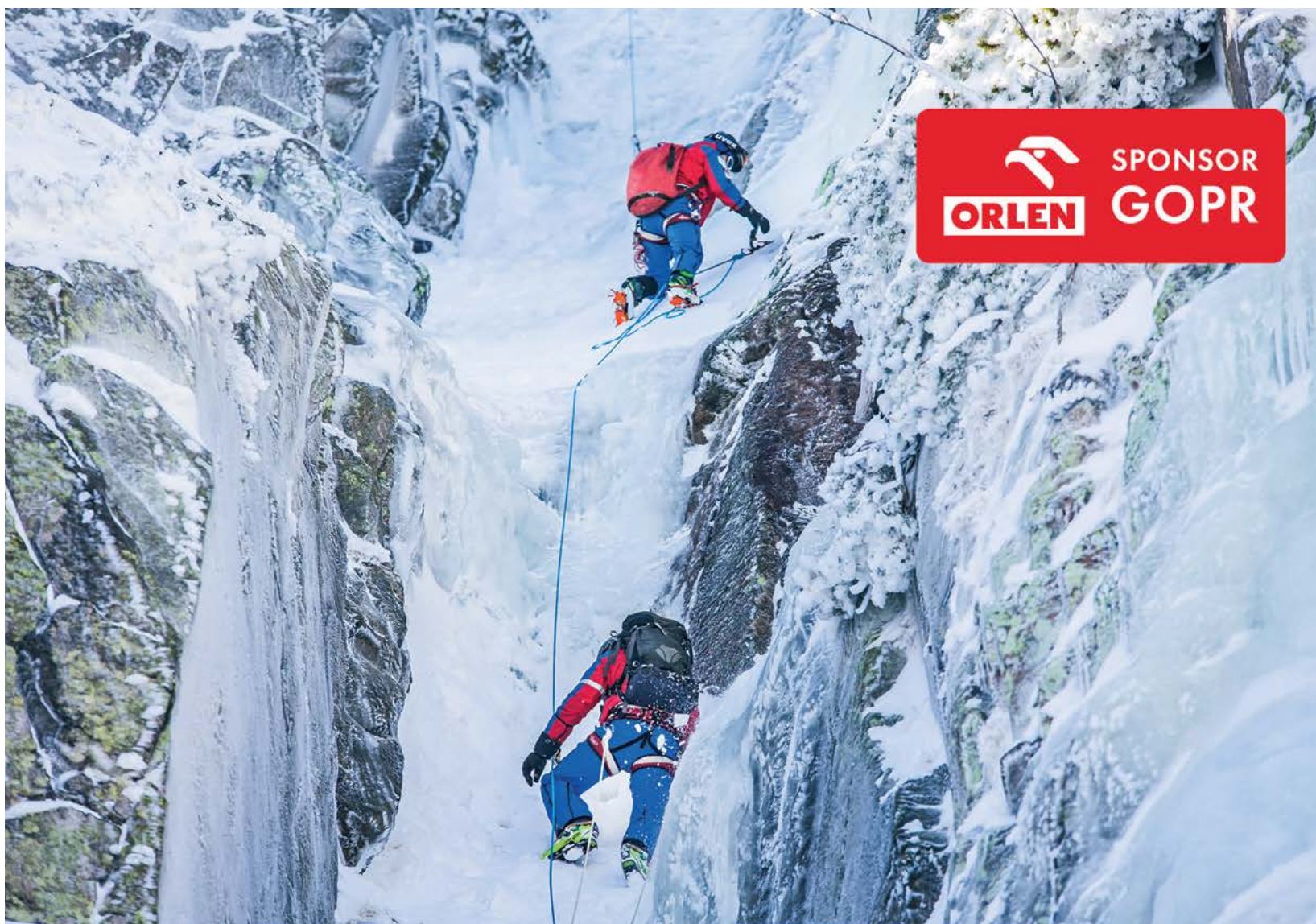
Z aktorką z chińskiego serialu



Na bankiecie z przemiłymi studentkami



Panie pracujące w centrum handlowym pozdrawiają czytelników POD WIATR



Każdego dnia towarzyszymy ludziom w drodze do różnych celów. Angażujemy się w działania na rzecz poprawy bezpieczeństwa i komfortu podróżowania. Wspieramy ratowników GOPR, dostarczając wysokiej jakości paliwo - niezawodne w ekstremalnych warunkach.


ORLEN Najbliżej

orlen.pl

Nadesłane z Republiki Południowej Afryki

Afrykańskie królestwo flory

Szanowny Panie Redaktorze,
Drodzy polscy Koledzy i Koleżanki,

Dziękujemy za artykuły zamieszczane na łamach Pod Wiatr.pl w dziale „Ekologia bez granic”. Pomagają nam one, uczniom przebywającym daleko poza granicami Polski, poznać jej przyrodę oraz sposoby uczenia szacunku dla niej i przyjaźni. Artykuły są ciekawe i pouczające. Postanowiłem zrewanżować się Kolegom i Koleżankom z Polski – autorom przyrodniczych relacji – pisząc o roślinności w Republice Południowej Afryki, gdzie przebywam od kilku lat. Tą drogą chciałbym jednocześnie opowiedzieć o afrykańskiej egzotyce roślinnej wszystkim Czytelnikom czasopisma.

Kacper Józefowicz



Johannesburg – kwitnące jacarandy

* * *

Każda część RPA jest inna pod względem klimatycznym, a przez to różnorodna pod względem rosnących na jej obszarze roślin. Przykładowo południowo-wschodnią część RPA porasta roślinność zwana **fynbos**, co z języka afrikaans można przetłumaczyć jako „mały busz”. Jest to roślinność twarżolistna, a jej najpiękniejszymi przykładami są kwiaty **protea**, dzikie orchidee, lilie, wiele odmian pelargonii oraz prokulataria. **Fynbos** jest pod ochroną z powodu jego unikalności. Porasta często wydmy piaskowe nad morzem lub oceanem, zapobiegając przenoszeniu piasku przez występujące tam często silne wiatry.

Przepiękne okolice Titsikammy i Knysny, północno-wschodnie rejony RPA – Mpumalanga i Limpopo oraz górskie rejony Kwazulu-Natal obfitują w lasy, w których można znaleźć drzewa mopane, stinkwood, yellowwood, fever tree i baobaby. Występujące na zachodzie kraju rejony półpustynne i pustynne porasta roślinność trawiasta, liczne krzewy, aloesy i wilczomlecze. Środkową część kraju oraz rejony północne, które otrzymują więcej deszczu, stanowią stepy i pokryte trawami sawanny.

Można powiedzieć, że nie ma w Republice Południowej Afryki miejsca, które nie posiadałoby typowej dla niej roślinności lub chociażby jednego gatunku interesującej rośliny, nadającej tej części kraju piękno i charakter. Mimo tak wielu występują-



cych tu roślin, RPA będzie kojarzyła mi się głównie z kilkoma z nich. Dlatego chciałbym przedstawić je Wam szerzej.

* * *

Pierwszą rośliną wartą zauważenia jest wywodząca się stąd i występująca jedynie w RPA **protea**, a w szczególności **king protea**. Jest uznawana za narodowy kwiat tego kraju. Mieszkańcy południowej Afryki tak lubią ten kwiat, że na jego cześć nazwano narodową drużynę krykieta „Proteas”. Nazwa protea pochodzi od imienia greckiego boga Proteusza (ang. *Proteus*), który miał zdolność występowania w wielu postaciach, tak jak ta roślina. Występuje ona w wielu formach morfologicznych, zależnie od terenu, na którym rośnie. Istnieje aż 81 różnych odmian king protea, różniących się kolorami kwiatu i wyglądem liści. Najczęściej uprawianą przez Południowoafrykańczyków odmianą king protea jest ta z różowymi płatkami i srebrnym połyskiem.

King protea występuje na terenach krzaczastych, znajdujących się na wysokości od poziomu morza

Podróżując po Republice Południowej Afryki (RPA) i przemierzając rozległe półpustynne obszary, ciągnące się kilometrami sawanny, porośnięte często suchymi trawami, krzakami, a gdzieś tam tylko drzewami, można odnieść wrażenie, że to kraj ubogi w roślinność. Jednak nic bardziej mylnego. Samych traw można znaleźć około 60 różnych gatunków. Ponad 10 procent kwiatów występujących na całym świecie rośnie w RPA. Jest to kraj, który w swych granicach zawiera jedno z sześciu istniejących na świecie królestw roślinnych, zwanych Capensis (ang. **Cape Floral Kingdom**). Zajmuje ono około 0,5 procent powierzchni kraju, a znajduje się w nim prawie 20 procent roślinności występującej na kontynencie Afryki.

W królestwie tym rośnie blisko 9000 gatunków roślin, w tym 69 procent jest tzw. endemicznych (spotykanych wyłącznie na określonych obszarach Ziemi) oraz uznanych za zagrożone. Na stanowiącym część tego królestwa **The Cape Peninsula** rośnie więcej gatunków roślin niż w całej Wielkiej Brytanii. Dzięki bogactwu roślin występujących na obszarze naszego królestwa zostało ono uznane za obszar chroniony i wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturalnego i Przyrodniczego UNESCO.





Euphorbia

aż po wysokość 5000 stóp. Rośnie na terenach o dużym nasłonecznieniu, gdzie lato jest suche i gorące, a zima chłodna. Wystarczą jej do wzrostu uboga ziemia i mgły, z których za pomocą liści potrafi czerpać całą potrzebną jej wodę. Rozwija ona trzy zgrubiałe łodygi, które mogą osiągnąć do trzech stóp wysokości. Liście tej rośliny są skórzane, grube, o ciemnozielonym kolorze. King protea wytwarza sześć do dziesięciu kwiatów o głowach w kształcie miski, którą tworzy wiele małych, podłużnych płatków. Roślina ta kwitnie w ciepłych porach roku. Jej kwiaty są bogate w nektar przyciągający wiele ptaków i żuków, odpowiadających za jej zapylenie.



Podczas młodzieżowej wycieczki w Góry Smocze

Stożkowate owoce protei zawierają w sobie nasiona w postaci owłosionych orzechów. Nasiona stanowią pożywienie ptaków i wielu ssaków. King protea jest rośliną wieloletnią, która dziko rosnąc, może przetrwać nawet piętnaście lat. Wstawiona do wazonu przez długi czas cieszy oczy swoim pięknem.

Inną moją ulubioną rośliną jest królujący w ogródkach mieszkańców kraju, w którym mieszkam, kwiat strelcji królewskiej (*strelizia reginae*). Kwiat tej ozdobnej rośliny ma oryginalną grzbiecistą budowę, a jego kielich jest w kontrastowych kolorach – pomarańczowym i niebieskim. Przypomina on swoim wyglądem głowę kolorowego ptaka. Roślina ta w ciepłym klimacie kwitnie przez większą część roku. Jej kwiaty wydzielają nektar, którym żywią się ptaki nektarniki, jak na przykład cukrzyk afrykański, dokonując jednocześnie aktu zapylenia rośliny. Tę pochodzącą z południowej Afryki roślinę można spotkać również w Polsce, jako roślinę uprawianą w domu w doniczce lub jako kwiat cięty.

Spośród drzew zawsze będę wspominał *jacarandy* (czyt. dżakarandy), zdobiące pobocza ulic i ogrody w Pretorii, mieście mojego zamieszkania. Dzięki nim w październiku Pretoria przeistacza się z miasta przeciętnego w przepiękne miasto.

To właśnie wtedy drzewa te zakwitają, tworząc długie liliowe aleje. Małe, dzwoneczkowate kwiaty tych drzew oblepiają gałęzie w takiej ilości, że zielen listków ginie wśród ich fioleto. Drzewa te nadają charakter miastu, a także nazwę. Pretoria często nazywana jest bowiem *Jacaranda City* (Miasto Dżakarand). W mieście rośnie też około stu białych, bardzo rzadkich dżakarand. Wielu ludzi sądzi, że dżakaranda wywodzi się z RPA, ale naprawdę została ona sprowadzona do tego kraju z Argentyny w 1880 roku, w celach ozdobnych.

Niestety, obecne władze miasta postanowiły nie sadzić więcej tych drzew. Uważane są one za



Strelizia królewska

rośliny egzotyczne, inwazyjne i prawo zabrania sadzenia młodych dżakarand. Mieszkańcy jednak tak polubili te drzewa, że nie podzielają zdania władz i mimo zakazu sadzą je w swoich ogrodach. Szacuje się, że w Pretorii rośnie dziś około pięćdziesięciu tysięcy tych drzew.

Kolejnym drzewem, z którym zawsze będzie mi się kojarzyła Republika Południowej Afryki, jest baobab. Według legendy zamieszkujących afrykańskie ziemie Buszmenów baobab rozniewał Boga i został posadzony przez niego do góry korzeniami. Stąd ma pochodzić ciekawy kształt jego pnia oraz gałęzi przypominających swym wyglądem korzenie. Wysokość drzewa sięga od 5 do 25 metrów. Niektóre osiągają nawet 30 metrów wysokość. Zgrubiały pień tych drzew może osiągnąć od 7 do 11 metrów średnicy. Baobaby, pomimo iż rosną w suchych regionach kraju, dożywają bardzo sędziwego wieku, gdyż są znakomicie przystosowane do trudnych warunków. Mogą zgromadzić w swoich pękatych pniach do 120 tysięcy litrów wody. Baobaby zrzucają liście w czasie pory suchej. To pozwala im przetrwać największe susze.

Baobaby mają w Afryce duże znaczenie, gdyż zapewniają pożywienie, wodę, schronienie i naturalne leki dla mieszkańców i zwierząt. Owoc



Protea



Aloes

bababu, zwany małym chlebem, jest przysmakiem małp i ptaków. Podczas suszy baobaby ratują często przed śmiercią słonie, które wyjadają bogate w wodę wnętrza ich pnia. Młode liście drzewa są jedzone przez ludzi jak szpinak, natomiast pędy są spożywane jak szparagi. Z nasion otrzymuje się olej i masło. Włókno z kory baobabu jest używane do wyrobu lin, koszy, ubrań, strun instrumentów muzycznych. W koronie drzewa znajdują schronienie liczne zwierzęta, a w jego cieniu odpoczywają zmęczeni słońcem ludzie.

Różnorodność występujących w RPA roślin jest tak duża, że nie sposób ich wszystkich opisać w jednym artykule. Mam jednak nadzieję, że zachęciłem Was do dalszego zainteresowania się roślinnością Republiki Południowej Afryki poprzez lekturę książek, oglądanie ilustracji i filmów, a może nawet odwiedzenia tego pięknego kraju, z którego pochodzi m.in. tyle obecnych – także w Polsce – roślin ozdobnych. Przyszłość świata – przeczytałem na łamach Pod Wiatr.pl – zależy od przyszłości przyrody. Jesteśmy zgodni – przyszłość przyrody w Polsce i tej tutaj, w Republice Południowej Afryki. I w każdym zakątku Ziemi.

Kacper Józefowicz I. 11

Zdjęcia z archiwum szkoły, rodziny i przyjaciół autora.



To ja, Kacper, z baobabem

Od redakcji.

Autor jest uczniem VI klasy Szkolnego Punktu Konsultacyjnego przy Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej w Pretorii, działającego od 1990 roku w ramach Ośrodka Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą z siedzibą w Warszawie. SPK realizuje uzupełniający program nauczania na poziomie szkoły podstawowej, w dwóch grupach wiekowych, kl. I-III edukacja wczesnoszkolna i kl. IV-VI j. polski i wiedza o Polsce (historia, geografia Polski). Nauka w SPK jest bezpłatna, uczniowie otrzymują podręczniki w ramach dotacji MEN, a na zakończenie roku szkolnego uzyskują państwowe świadectwa honorowane przez polskie szkoły. Placówką kieruje p. Lidia Mon.

Kuyavia and Pomerania



visitkujawsko-pomorskie.pl